



MONIUSZKI
TUWIMA

PIOTRKOWSKA 82

W PODWÓRKU opowiadam historię zakładu szewskiego Dariusza Lewandowskiego, u którego zamawiali buty Czesław Niemien czy Krzysztof Krawczyk. Wspominam też rzemieślników i artystów, których już tu nie ma. Jeszcze dwadzieścia lat temu niemal każde podwórko wypełniały różnorodne punkty usługowe i sklepiki, w których można było kupić ręcznie wyrabiane buty, ubrania czy przedmioty codziennego użytku.

Z zapisków o podwórkowych artystach i rzemieślnikach

Sięgam do notatek sprzed piętnastu lat. Przeglądam zapisane rozmowy z rzemieślnikami i artystami, którzy mieli tutaj swoje pracownie. Kiedy pisałam pierwszy przewodnik po podwórkach, zastanawiałam się o kim i o czym napisać. Wtedy wybór padł na wypożyczalnię książek pielęgnującą tradycję prywatnej biblioteki założonej przez rodzinę Rogowskich w 1889 r., a mieszczącej się początkowo przy ulicy Struga 5. Przychodził do niej Józef Piłsudski. Jej dobrym duchem był Julian Tuwim, dzięki którego wstawiennictwu przetrwała okres powojenny. Biblioteka została jednak zamknięta w 2011 r. Przeczytacie o niej więc tylko w pierwszym wydaniu książki.

Dziś odwiedzam to miejsce i wiem, że na pewno napiszę o szewcu Lewandowskim. Żal mi jednak nie wspomnieć o innych najemcach, z którymi rozmawiałam przed laty i którzy tworzyli barwny obraz tego

miejsca, jaki zapisał się w mojej pamięci. Dlatego chciałabym przywołać informacje z tamtych wywiadów choć w małych fragmentach.

Zacznijmy od kurdybnika Jacka Lipińskiego, który prowadził w podwórku Galerię Dziwnej Skóry. Czym jest kurdyban? To skóra kozłęca lub cielęca, a początkowo z muflona, odpowiednio wygarbowana, na której znajdują się wypukłe pomalowane wzory tłoczone od wewnętrznej strony. Używano takiej skóry do tapicerowania mebli, wykonywania przedmiotów użytkowych bądź jako drogą formę tapety. Ponieważ produkcja jednego metra kwadratowego kurdybanu o prostym wzorze trwała około sześciu miesięcy, były one niezwykle drogie, ale i pożądane. W gabinecie w pałacu Karola Scheiblera w Łodzi wiszą papierowe kopie kurdybanów niezwykle dobrze imitujące te skórzane. Pan Jacek opowiadał mi w swojej pracowni historie wytwarzanych przedmiotów, w których łączył różne rodzaje skóry z innymi materiałami, na przykład kamieniami czy egzotycznym drewnem.

Inną ciekawą rozmowę odbyłam z Barbarą Jabłońską-Opałko, która od początku lat dziewięćdziesiątych prowadziła tutaj z mężem pracownię Opałko – studio srebra. Ona wykonywała biżuterię na indywidualne zamówienie. Uwzględniała nie tylko uwarunkowania anatomiczne, ale także upodobania estetyczne odbiorcy, podkreślając biżuterią osobowość klienta. Natomiast jej mąż Andrzej oprawiał srebrem kolekcjonerskie okazy kamieni. Kupiłam tu dwa pierścionki. Jeden z czarnym kamieniem, drugi z białym. Wkład państwa Opałków w polską sztukę biżuteryjną został dostrzeżony przez jurorów wielu krajowych i międzynarodowych konkursów branżowych. Pani Barbara opowiadała mi też o podwórkowych zabawach dzieci, które grając w piłkę, musiały uważać, by nie trafić w okno, a latem organizowały w balii swój basen, o dbaniu mieszkańców o każdy skrawek zieleni czy komicznych sytuacjach związanych z wyjazdem z wąskiego podwórka samochodem, w tym o bezradności wzywanej wtedy straży miejskiej. Dość zabawna była też historia o życiu plotkarskim podwórka. Odbywało się to tak: sąsiadki krzyczały do siebie z usytuowanych

naprzeciwko balkonów, więc wszyscy dokładnie słyszeli, kto jest aktualnie na językach.

Zagadywałam też lokalnych mieszkańców. Pewien starszy pan zadał mi na klatce schodowej taką oto zagadkę: „Dlaczego tutaj są takie długie stopnie schodów?”. „Nie wiem” – odpowiedziałam. A on na to, że to dlatego, iż schody są niemieckie, a Niemcy chodzą w oficerkach. I zaprezentował, w jaki sposób chodzą Niemcy. „A Żydzi mają krótsze stopnie schodów, bo chodzą tak” – i pokazał, jak to Żydzi stawiają stopy do zewnątrz i nie muszą mieć tak długich stopni jak Niemcy. Wspominano też, że pan Henio troszczy się o klomb. Mówiono o nim Amerykanin, bo w przeszłości pracował w Las Vegas jako taksówkarz.

Wspominam o tym wszystkim, ponieważ podczas zbierania materiałów miałam wrażenie, że epoka podwórkowych twórców właśnie się kończy. Dziś odwiedzając to miejsce, znajduję już ostatnie relikty przeszłości, choć minęło tylko piętnaście lat. Pozostał szewc! I o nim Wam teraz napiszę.

Jak szewc Dariusz Lewandowski opowiadał mi o swoim zakładzie

Szewstwem trudnił się już dziadek pana Dariusza Ignacy Lewandowski, który pełnił też ważną funkcję w Straży Ogniowej w Brzezinach. Tam też przed wojną otworzył pierwszy zakład szewski rodziny Lewandowskich. Łódzka firma powstała w 1945 r. Prowadził ją ojciec pana Dariusza Józef Lewandowski, który nauczył syna tajników rzemiosła. Zakład mieścił się początkowo we frontowej kamienicy przy ul. Piotrkowskiej 79. Potem przeniósł się do podwórka przy Piotrkowskiej 82.

W zakładzie wytwarzane są różne rodzaje męskich butów. Od początku zaopatrywali się tam również klienci ze stolicy. Firma stała się szczególnie sławna w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Po buty „do Lewandowskiego” zaczęli wtedy przyjeżdżać tacy artyści jak



Czesław Niemen czy muzycy z zespołów Budka Suflera, Trubadurzy, Czerwono-Czarni czy Breakaut. W Łodzi przebywało wówczas wielu ludzi filmu, którzy też chętnie kupowali tam w obuwie. Począt pan-toflową rozchodziła się coraz szerzej wieść o porządnym i stylowym butach, jakie można zamówić u Lewandowskich.

Wielu klientów pozostało wiernych przez lata, wśród nich Jarosław Kozidrak, brat Beaty z zespołu Bajm. Przychodzili też Krzysztof Krawczyk, Marian Lichtman, Don Wasyl, bramkarz Jan Tomaszewski, Michał Urbaniak, członkowie zespołu Rezerwat. Buty zamawiali poza tym rozmaici tancerze oraz członkowie grup rekonstrukcji historycznych, między innymi stowarzyszenia strzelców westernowych, których interesowały buty kowbojskie, czy bractw kurkowych z całego świata, zaopatrujących się w buty do kontuszy.

Buty od Lewandowskiego wykonane są całkowicie ze skór naturalnych, co oznacza, że skórzane są w nich zarówno cholewki, jak i podeszwa. Zdobyły wiele nagród. Między innymi w 1994 r. za model GlanTraper firma otrzymała złoty medal na Międzynarodowych Targach Poznańskich. Innym ciekawym modelem były slajdy, czyli buty na potrójnych platformach. Pewien klient poprosił szewca, żeby mu takie odrestaurował. Miał do nich sentyment, gdyż brał w nich ślub. Inny model obuwia nosił nazwę breakouty. Wiele wzorów pochodziło z zachodu.

Zakład nosi obecnie nazwę „Szewstwo artystyczne”. Skąd się ona wzięła? Sławomir Kowalewski z Trubadurów odbierając kiedyś buty muszkietierki, które można zobaczyć na okładce jego płyty, powiedział: „To nie szewcy, to artyści!”. I tak zostało. Inna historia związana jest z Czesławem Niemenem. Przyjeżdżał zawsze już po zamknięciu sklepu, umówiwszy się wcześniej z właścicielem. Pewnego razu dotarł zbyt wcześnie. Ludzie go wypatrzyli i zaczęli skandować: „Niemen, Niemen!”. Artysta wskoczył na stojący przy drzwiach piec akumulacyjny i zaśpiewał. „Kozidrak też siedział z gitarą i śpiewał, gdy czekał w zakładzie na buty. Na drewnianej ławce – tu gdzie pani teraz siedzi.



Jak on grał na gitarze!” – relacjonował mi szewc. Czasem zdarzały się ekstrawaganckie zamówienia. Znany łódzki celebryta zamówił buty w kolorze złotym zdobione brylantami!

Szewc Lewandowski opowiedział mi też o innych usługach i rzemieślnikach z podwórka. Wspominał sławny w Łodzi sklep dla dzieci „Jacek i Agatka”. Gdy ktoś w Łodzi szukał czegoś w podwórku pod adresem Piotrkowska 82, przechodnie podpowiadali mu: „Tam gdzie Jacek i Agatka oraz gdzie Lewandowski ma buty”. Sklep z zabawkami znajdował się naprzeciwko zakładu szewca. Obok niego pan Życki prowadził sklep elektrotechniczny.

W tej samej oficynie co Lewandowski, w pierwszym sklepie za drugą klatką schodową znajdował się zakład plisowania i obciągania guzików. Jego właściciel Miodownik zachwycał się w latach siedemdziesiątych aktorami podczas realizacji zdjęć do filmu *Ziemia obiecana* (1975) Andrzeja Wajdy: „Panie Lewandowski jak oni pięknie grali!!!!” – zakrzyknął. Obok zakładu pana Miodownika buty damskie robił Krzysztof Lasocki. Dziś nazwiskiem tym firmuje się znana firma obuwnicza. Dalej pan Prusiński wykonywał plansze techniczne dla geodetów i architektów. Wszyscy się znali, zawierali między sobą przyjaźnie.

W zakładzie Dariusza Lewandowskiego w dalszym ciągu wprowadzane są nowości. W oparciu o przejętą technologię firmy Jarosława Wieczorka *Studio Obuwia Carmen* powstają przy Piotrkowskiej 82 buty

dla tancerzy i tancerek flamenco. Kiedy chciałam je obejrzeć z bliska pan Dariusz powiedział: „To nie but to instrument!” Obcas i czubek buta posiada przecież metalowe podbicie, dzięki czemu głośniej słychać dźwięk uderzenia o parkiet w trakcie tego dynamicznego tańca.

Podczas ostatniego spotkania dowiedziałam się od szewca Lewandowskiego skąd wzięło się powiedzenie „*robić coś na jedno kopyto*”. Okazuje się, że kiedyś wykonywano buty uniwersalne, czyli takie same na prawą i lewą nogę. Żołnierze wojsk napoleońskich dostawali przed wyprawą na wojnę trzy buty, na wypadek, gdyby się im jeden uszkodził. Ale z pewnością powiedzenie to nie odnosi się do butów szewca Dariusza Lewandowskiego, u którego co model to prawdziwe dzieło sztuki rzemieślniczej!

PS. Szewc zapozował w swojej pracowni do zdjęcia w mundurze Zjednoczenia Organizacji Strzeleckich i Historycznych Bractwo Kurkowe Rzeczypospolitej, której jest współzałożycielem.

